

♪ [PRZECIĄGLY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.

ANNA KARNA: **Dzień dobry państwu, Anna Karna. Zapraszam na Audycje Kulturalne. Dziś w cyklu Mistrzowie mówią porozmawiam z mistrzynią, aktorką filmową i teatralną, pieśniarką, działaczką charytatywną i społeczną, kobietą instytucją. Wielu o niej mówi „aktorka totalna”. Jest ze mną pani Ewa Błaszczyk.**

EWA BŁASZCZYK: Dzień dobry.

ANNA KARNA: **Dzień dobry. Od razu się pani uśmiecha.**

EWA BŁASZCZYK: No bo, po prostu, jak słyszę te wszystkie haha, epitety i przystawki, no to tak, no to... to się uśmiecham.

ANNA KARNA: **To się zastanawia pani...**

EWA BŁASZCZYK: O co chodzi haha.

ANNA KARNA: **Haha. A ja myślałam, że myśli pani, jak to wszystko pomieścić.**

EWA BŁASZCZYK: Nie, nie wolno sobie zadawać takich pytań, bo trzeba robić to, co jest do zrobienia haha.

ANNA KARNA: **Wśród wielu nagród, dwukrotnie została pani laureatką nagrody „Za Wolność w Kulturze” imienia Przemysława Gintrowskiego. To nagroda dla osoby, która, tu cytat, „w swojej drodze twórczej jest wierna swoim zasadom i nie idzie na kompromis ze światem”. Czy zawsze była pani tak zdecydowaną osobą, wiedziała, czego chce i ta droga życiowa od początku była jasna?**

EWA BŁASZCZYK: Pewnie, dlatego że tatuś mi wytłumaczył dosyć wcześniej w szkole podstawowej, że on się do mnie nie wtrąca, jak ja nie mam poniżej cztery. No i potem to ja przychodziłam ze szkoły, odrabiałam to, co musiałam zrobić, to była pierwsza rzecz, żeby być wolnym człowiekiem potem. No i zobaczyłam, jak to się opłaca po prostu haha. I mi to zostało, jakby, no już pewnie zawsze będzie ze mną, że warto, no, tak zrobić. Oczywiście czasami to jest meczące, bo wiem, bo to atakuje z tyłu głowy, tak? Że to jest nie zrobione, to nie jest zrobione, to... no, nie jest to fajne. Ale z kolei jak się to robi, jaki luksus i wolny czas. Można go zagospodarować według własnej woli i widzimi się.

ANNA KARNA: **Nagroda Przemysława Gintrowskiego, przyjaciel.**

EWA BŁASZCZYK: Właśnie tak słucham „nagroda Przemysława Gin...”, to jest takie dziwne uczucie, bo zwykle jakaś nagroda jest jakiegoś tam króla sprzed pięciu wieków haha. I tak nie bardzo wiem, jak, o co chodzi. Natomiast tak mnie to, no bo... no, Przemek, no po prostu Przemek, nie? Haha. Przemo, kolega, przyjaciel, wiadomo, czego się spodziewać.

ANNA KARNA: **Jak się państwu, właśnie, współpracowało, żyło?**

EWA BŁASZCZYK: No, takie były osoby, Janusz Bogacki, Przemek Gintrowski, Jurek Satanowski, że mogłam tak prawda, „No, napisz muzykę.”, „Ale na kiedy?”, „Na przedwczoraj.”. No i tak żeśmy sobie pomagali, radziliśmy sobie w różnych sytuacjach, ale też to się, to inne czasy były jednak, bo teraz, jakby, właściwie spotykamy się tylko w robocie, a kiedyś to było takie życie, to się przewalało przez dom, przez wyjazdy, przez nocowania, przez kolacje, wspólne projekty. No, przy tym się bardzo dużo rodziło, to właściwie można powiedzieć, że stale odpoczywaliśmy albo że stale byliśmy w pracy, bo po prostu zawsze z tego coś wynikało.

**ANNA KARNA: A dziś nie ma czasu na takie życie artystyczne, ale poza trochę, poza robotą, jak pani powiedziała?**

EWA BŁASZCZYK: Znaczący, nie wiem, jak jest wśród kolegów, którzy mają tylko teatr, kino i coś tam, ale w moim życiu to mi się skończyło w ogóle, dlatego że jeśli ja mam chore dziecko, zdrowe dziecko, fundację, budowę, medycynę, opanować wszystkie te... finty, fluchy między ludźmi, które się odbywają, co mnie najbardziej osłabia ze wszystkiego na świecie. Oprócz tego teatr, film, śpiewanie, radio, telewizor, no to w pewnym momencie... Ja bardzo się chcę spotkać z niektórymi ludźmi, ale po prostu no, znaczący zburzę wszystko. Dużo tego. Muszę przekładać jakoś i tak etapami, tak step by step. Ale jak się wtedy, na przykład, coś zadzieje dodatkowego, a przecież zawsze się dzieje coś dodatkowego, no to wtedy masakra.

**ANNA KARNA: To porozmawiajmy o tych kilku cegiełkach. Zacznę od początków aktorskiej drogi, tej uczelnianej, bo jest taka postać, która jest bardzo ważna dla nas i stoi na piedestale i pani z takimi postaciami miała okazję współpracować. Myślę tutaj o Tadeuszu Łomnickim, ale z tego, co wiem, początki nie były łatwe.**

EWA BŁASZCZYK: Początek był bardzo dobry, bo on mnie przyjął do tej szkoły, ale już po wakacjach na mnie krzyczał „Kto cię przyjął do tej szkoły?”.

**ANNA KARNA: Haha.**

EWA BŁASZCZYK: No, mówię „Pan.”, no nie? No, ale tak było rzeczywiście średnio, aż do... trzeciego roku, jak byłam na trzecim roku, to właśnie wtedy on mi zaproponował w sztuce Gelmana, tam gdzie był dyrektorem teatru, jako student musiałam wykonywać takie polecenia, a między nami było tak średnio. On nie prowadził ze mną zajęć, prowadził jego asystent, Rafał Mickiewicz, bo po prostu, właściwie się zrobił taki konflikt jakiś. Ale potem w samolocie nad Kolorado, gdzieśmy razem polecili do Kanady i Stanów, mówi „Wiesz co? Mam taki wyrzut w stosunku do ciebie, więc ja ci tu zrobię prywatną szkołę w tych Stanach.”.

**ANNA KARNA: Haha.**

EWA BŁASZCZYK: I rzeczywiście mi to zrobił. No i po prostu bardzo dużo się nauczyłam, a przede wszystkim rozluźniłam, przede wszystkim zrozumiałam, że mogę siedzieć na scenie i nic nie mówić i się nie denerwować, że czas płynie. No, wielka sprawa haha. Żeby w sposób usprawiedliwiony siedzieć na scenie, nic nie robić i mieć czas.

**ANNA KARNA: Yhm. A czy, jako aktorka, walczyła pani z nieśmiałością?**

EWA BŁASZCZYK: To był jeden z powodów, że sobie wyznaczyłam taką drogę, że raz w życiu zdam do szkoły teatralnej, ponieważ tak jak żyłam i co czułam stwierdziłam, że życie nie da. To znaczy, miałam taki problem, żeby powiedzieć głośno w autobusie „Proszę na żądanie.” wobec wszystkich, powiedzieć wiersz, który znałam na pamięć wobec klasy. Zawsze się wolałam schować i to był spory problem. Wszystko było nie tak, wszystko było gorsze, nie mogę tak. Raz zdam. Zawsze chciałam gdzieś być w obszarze emocji, psychiki, mózgu, analizy tego, ale potem zobaczyłam, że to samo mogę robić w iluzji, w fikcji, z postacią literacką, a nie naprawdę. No i tu mi się to połączyło, a było to fantastyczną terapią. Zajęło mi sporo czasu i niewątpliwie nie miałam takiej łatwości, patrzyłam z podziwem na kolegów, którzy na przykład śpiewając, jakoś rozpościerali ramiona, mieli taką rozpiętą klatkę piersiową, a ja stałam jak taki sztywny drut.

ANNA KARNA: **Haha.**

EWA BŁASZCZYK: No i coś tam. Teraz już mogę tak zrobić.

ANNA KARNA: **Ile to lat pani zajęło, żeby tak się siebie nauczyć?**

EWA BŁASZCZYK: To jest, jakby, odblokowanie takie. To znaczy, poradzenie sobie najpierw, no trema, co to jest trema, jak ona przebiega i tak dalej. Rozluźnić organizm. No, myślę, że gdzieś tak koło dychy.

ANNA KARNA: **Duża liczba.**

EWA BŁASZCZYK: No. I to trzeba ciągle, jakby, być i to robić.

ANNA KARNA: **I już to nie wraca. Już jak udało się to pani przepracować...**

EWA BŁASZCZYK: Jak mam zły dzień, jak się źle czuję, to ten stan wraca.

ANNA KARNA: **I jak sobie pani radzi wtedy?**

EWA BŁASZCZYK: Nic, po prostu wchodzę w myśnię dziurę i tam sobie siedzę.

ANNA KARNA: **Haha.**

EWA BŁASZCZYK: Czytam se coś albo śpię haha. Jeśli mogę tak zrobić, to tak robię wtedy.

ANNA KARNA: **Te pierwsze role teatralne, to były takie postaci jak Julia z „Romeo i Julia”, Polly z „Opery za trzy grosze”, czy Joanna d’Arc. Teatr od razu dał pani takie ważne aktorskie kreacje.**

EWA BŁASZCZYK: Takie filary, no filary repertuarowe, tak. Miałam szczęście zagrać takie duże role, w związku czym się nakarmiłam tym teatrem i potem spokojnie się mogłam zająć filmem.

ANNA KARNA: **Ale ten film pojawił się bardzo szybko, bo on się pojawił przecież jeszcze na studiach, bo był „Dźwig” w siedemdziesiątym szóstym roku, „Polskie drogi” Janusza Kuby Morgensterna w siedemdziesiątym siódmym, „07 zgłoś się”, a ten debiut właśnie wydarzył się w filmie Kuby Morgensterna „Godzina W”, bardzo**

**ważny film. Ale chcę zapytać, przy tej okazji, o reżysera, który podobno w sposób niezwykle opiekował się aktorami.**

EWA BŁASZCZYK: Mam wrażenie, że właśnie to jest taka osoba, która mnie w ogóle dostrzegła. I Kuba miał coś takiego, że on w ogóle dostrzegał ludzi, którzy startowali i w ten sposób, na przykład, nie wiem, to była Jadzia Cieślak-Jankowska, ja. I jak pracował z Wajdą, to też robił obsady takie, szukał ludzi, zawsze trafiał. Za chwilę ta osoba rozkwitała. Czyli miał jakieś takie oko, ale przede wszystkim miał takie ciepło, tak chciał kogoś wyłuskać, taką miał ciekawość. Ogromny mam do niego sentyment i takie poczucie wdzięczności. Super człowiek.

**ANNA KARNA: Chwilę później zagrała pani w serialu „Dom” w reżyserii Jana Łomnickiego, gdzie wcieliła się w postać komunistki, Zoi Furman. Czasem chyba trudno lubić swoje postaci?**

EWA BŁASZCZYK: Radzę sobie w ten sposób, że robię pewnego rodzaju nawias, cudzystów i staram się zbudować parodię, nie utożsamiam się z tym. Tylko przedrzeźniam.

**ANNA KARNA: Tak było z tą postacią?**

EWA BŁASZCZYK: Tak było z tą postacią i w związku z czym, tak naprawdę, jak się tak przedrzeźnia, to się przerysowuje, więc ona przez to jest taka wyrazista i przez to nawet miałam sąsiada kiedyś, który mnie nienawidził, ze względu na tę rolę haha.

**ANNA KARNA: Haha. I jak sobie pani poradziła z tą nienawiścią sąsiedzką?**

EWA BŁASZCZYK: No co miałam zrobić? No, po prostu, jeśli ktoś w ogóle nie widzi, co jest rolą, co haha... no to już trudno, no już jego problem, nie?

**ANNA KARNA: Ale te ważne role bardzo szybko po sobie następowały, dlatego że chwilę później już był „Nadzór”, postać Klary i za ten film dostała pani nagrodę w Gdyni. Wiem, że sama pani tę postać wybrała. To się chyba niezwykle rzadko zdarza młodym aktorkom.**

EWA BŁASZCZYK: No, to był taki niezwykle ryzyk-fizyk, bo to był debiut Wiesia Saniewskiego i mój debiut, taki duży, prawda, pełnoekranowy. Więc bardzo wielu ludzi tam chodziło, się kręciło przy produkcji i mówili „A, to będzie katastrofa.”. Ale myśmy jakoś tak se spojrzeli w oczy z Wieśkiem i mówimy „Robimy.”. i on mi dał ten scenariusz, mówi „Wiesz co? Wybierz sobie rolę, na którą masz największą ochotę, dlatego że tak bym chciał.”.

**ANNA KARNA: Jakie to zaufanie. A pracowali państwo wcześniej, znali się?**

EWA BŁASZCZYK: Nigdy, nigdy.

**ANNA KARNA: To skąd to zaufanie?**

EWA BŁASZCZYK: Nie wiem.

**ANNA KARNA: Haha.**

EWA BŁASZCZYK: Ale to właśnie mówię, że takie ryzyk-fizyk było na każdym polu tam. To, po prostu, nikt o drugim nic nie wiedział. I on w dodatku matematyk, nie filmowiec. Czyli utkane z marzeń. Nie wiem. I ja czytając to, zobaczyłam po prostu, że to ma konstrukcję takiej metafory i że osoba, jedyna w całym scenariuszu, to jest Klara, która jest filtrem, to znaczy ona przenosi myśl filmu. A poza nią są role trudniejsze, ciekawsze, mniej ciekawe, ale generalnie, w dużym skrócie, umiem fiknąć fikołka. No to, to udowodnię, że umiem. Ale tak naprawdę mnie wtedy zafascynowało, co on chce zrobić w tamtym czasie, naprawdę, i o czym. Ja mówię „Wiesiu, wiesz co? Może to jest jakieś szalone czy nieskromne, ale chrzanię to, po prostu, no po prostu, mam ochotę wyłącznie na tę główną rolę.”, no a on mówi „No, właśnie taką odpowiedź chciałem od ciebie usłyszeć.”

**ANNA KARNA: Przypomnijmy zatem kontekst tej sytuacji, bo powiedziała pani, że to było bardzo odważne z jego strony, to, co w tamtych czasach chciał zrobić. Czyli co?**

EWA BŁASZCZYK: Opowiedzieć o Polsce. I żeby cenzura nie zdjęła, nie zatrzymała. I tak się potem zorientowali i została ukradziona taśma, ale mądry operator, Witek Adamek, oczywiście miał kopię i się to nie powiodło. Natomiast, no oczywiście, potem film nie wszedł na ekrany, potem chodził w jakimś podziemnym obiegu, potem była premiera ogłoszona przez Solidarność i tak dalej, no więc się dopatrzyli tego. No bo to były dwa filmy, „Przesłuchanie” Bugajskiego z Jandą i ten. I tamten był taki plakatowy, wyraźny, zielono-czerwony, powiedzmy, a to było jak łódź podwodna, nawet te filtry, właśnie, w operatorce były stosowane, żeby wszystko miało taki kolor podwodny. Czyli miały, jakby, pewien rodzaj tajemnicy, metafizyki, ale jeden i drugi był o tym samym.

**ANNA KARNA: I po tych ważnych filmach następuje zupełnie inny film. Niedawno bohaterką Audycji Kulturalnych była Marianna Janczarska, pani córka. Rozmawialiśmy o napisanej przez nią pierwszej biografii Jacka Janczarskiego i wtedy zapytałam ją, czy rolę w „Zmiennikach” dostała pani przez znajomości. Już wiem, że tak nie było, że to nie mąż sprawił, że pani tę rolę zagrała, ale jestem ciekawa pani wspomnień na ten temat, ponieważ po takich rolach jak „Nadzór”, „Bluszcz”, „Stan wewnętrzny”, czyli takich samych właśnie poważnych, dramatycznych produkcjach, czy nie bała się pani Kasi Pióreckiej?**

EWA BŁASZCZYK: Bałam się tego, że nie jestem śmieszna, że nie jestem zabawna, że w ogóle to będzie kłapa i to próbowałam powiedzieć Staszce Barei, że ja nie umiem, że po prostu przy takich gwiazdach, na tym polu jak Kobuszecki, Kwiatkowska, Pokora, no mówię „Naprawdę, ja...”. On mówi „Uspokój się. Wiem, co robię. Te postaci, jak Jacek i Kasia, to są postaci grawer z komedii dell’arte. Macie się tak z wdziękiem przesuwając przez ekran i tyle. Oni będą dla was pracować.”. Ja mówię „Jak taka luksusowa sytuacja, to bardzo proszę.”. poza tym też chciałam złamać, to też mi się nałożyło, że telefon dzwonił w sprawie kolejnej roli umęczonej Polki, matki Polki. I chciałam bardzo drastycznie zburzyć te narracje. Jednocześnie zaczęłam mocno śpiewać w kabarecie Pod Egidą. Zagrałam za chwilę jakąś próbówkę laboratoryjną, panią psycholog w jakimś teatrze, telewizji, ale chodziło o to, żeby bardzo tym ruszać, bo po prostu wiedziałam, że ten serial, też nie było tysiąca programów, tylko dwa czy trzy i że to będzie bardzo mocno, w sensie identyfikacji, a z kolei bardzo też chciałam,

widziałam drogę Janusza Gajosa po „Pancernych” czy Poli Raksy i wiedziałam, jakie to jest trudne potem...

**ANNA KARNA: Zdjąć tę twarz.**

EWA BŁASZCZYK: Zdjąć tę twarz. Czy jak potem był ten kabarecik Olgi Lipińskiej, no i Januszowi Gajusowi, ze względu na jego genialne umiejętności, po prostu się to udało, ale też przez jakiś czas, no musiał grywać, no bardzo różne role, prawda?

**ANNA KARNA: A kiedykolwiek żałowała pani Kasi Pióreckiej?**

EWA BŁASZCZYK: Nigdy. Wspaniała przygoda, cudowny człowiek, Bareja. Tak sobie myślę, w ogóle, co po nas zostanie, bo bardzo często... uważa, że takie ambitne kino, jakieś takie, że to, nieprawda. Czas to weryfikuje i potem... bo też te absurdalne ukazywanie rzeczywistości, to krzywe zwierciadło, z miłością jednocześnie do tych bohaterów, bo taki to był myk w wypadku Barei, że jest strasznie głupio, ale kochanie haha. Więc to też cenzura się też nabierała na to, bo po prostu wchodzili w to, prawda? Ale że to też jest zapis epoki, poza filmem.

**ANNA KARNA: Dziś zawsze mówimy o filmach Barei, jako gigancie komedii, ale w swoich czasach nie zawsze był szanowany.**

EWA BŁASZCZYK: No... właśnie o tym mówiłam. No, szkoda, szkoda.

**ANNA KARNA: Czy zdarzało się, że ktoś zadawał pani pytanie „Dlaczego pani po „Nadzorze” zagrała w takim-**

EWA BŁASZCZYK: Oczywiście, nawet się-

**ANNA KARNA: -w takiej produkcji?”.**

EWA BŁASZCZYK: -nawet się obrażali. Jak tamten pan, który no, nienawidził mnie za Zoję... no to jak ktoś ma taki problem w życiu. No, ja uprawiam jakiś zawód i nie chcę być taka sama.

**ANNA KARNA: Powiedziała pani, że... nie wierzyła pani, że jest śmieszna. Czy ten film czegoś panią o sobie nauczył?**

EWA BŁASZCZYK: Mi się bardzo podoba poczucie humoru i... No, ale ja pewnych rzeczy nie mam, no. Nie mam na przykład takiego refleksu jak Stefek Friedmann, bo to trzeba się z tym urodzić po prostu, żeby mieć taki flesz, że ta odpowiedź, która jest dowcipna pada, ale nie za minutę tylko, po prostu, ad hoc. Ja pamiętam, Jacek pojechał gdzieś do Paryża, do swojego syna Borysa, a ja weszłam jakoś rano do wanny i siedząc w wannie odebrałam telefon, no nie jest to komfortowa sytuacja, więc mówię „Wiesz co, Stefan? Jacek jest tam z Borysem, a ja siedzę w wannie.”. Tak nie, nie wiadomo, po co to powiedziałam. A on odpowiedział „No już się odwracam.”.

**ANNA KARNA: Haha.**

EWA BŁASZCZYK: No to... no to przepraszam. No to wiem, że tego nie mam, no.

ANNA KARNA: **Jakaś iskra.**

EWA BŁASZCZYK: Tak.

ANNA KARNA: **Chcę zapytać panią o kolejnego giganta kina, o Krzysztofa Kieślowskiego, bo znowu niedługo później pracowała pani z Krzysztofem Kieślowskim, który był dokumentalistą i wszedł do fabuły. Jakie to miało znaczenie? Czy to się czuło, czy to, dla aktora, czy to było coś takiego namacalnego?**

EWA BŁASZCZYK: Bardzo lubię, jak ktoś najpierw robi... dokument, a potem fabułę haha.

ANNA KARNA: **Dlaczego?**

EWA BŁASZCZYK: No dlatego, że człowiek, który robi dokument musi być fantastycznym obserwatorem, detalistą, musi mieć jakąś tezę do udowodnienia, jest precyzyjny i jest poważny. I tak było w części dziewiątej „Dekalogu”. Ja myślę, że Krzyś, no zapłacił w ogóle za całe to swoje uderzenie filmowe najwyższą cenę, a ponieważ, właśnie był, no raczej introwertykiem niż ekstrą, to to po prostu spala organizm. Ale wszystko musiało być dopilnowane, wszystko musiało być zrobione. To jest wielki luksus z kimś takim pracować, dlatego że nie można mieć cienia wątpliwości, czy jakiegoś niepokoju, że coś będzie niedopilnowane. Po prostu jego marka to gwarantuje. Smutny znak, że Bareja niedoceniony w tym czasie, co żył, a że tutaj ciągle w tych czasach też jednak trzeba było robić jaką pozycję nie w tym państwie, tylko via Niemcy, via Francja. Że najpierw zaistnieć gdzieś, żeby tu powrócić i wtedy, tak. Dopóki mieliśmy paszporty, ta zagranica to przecież były jakieś „Halo, Boże, nie wiadomo, co.”

ANNA KARNA: **A panią ciągnęło do pracy za granicę? Wyobrażała pani sobie siebie aktorsko za wielką wodą na przykład?**

EWA BŁASZCZYK: Nie. Za wielką wodą to na pewno nie. Ale tutaj bliżej, to był taki moment, ale też-

ANNA KARNA: **Bo przecież wyjechała pani z Polski.**

EWA BŁASZCZYK: -ale też jakoś, ale to nie ja to zrobiłam. To mi to zrobiono, tak? Że po prostu nie było roboty, był bojkot, stan wojenny, to wszystko. Miałam przyjaciółkę w Wiedniu, no to pojechałam do Wiednia, bo miałam tam mieszkanie, zajęli się mną i po prostu umożliwiono mi kontakty jakieś. I zrobiłam jakiś film, potem zrobiłam pod Monachium jakieś kino. Amerykańską dziennikarkę po wojnie w Berlinie. Ale na przykład tam zobaczyłam, że też proponują mi inne role. U nas było to rozliczenie z systemem, więc umęczona matka Polka była na wierzchu. Kino moralnego niepokoju, ciężkie, ważące. A tam, jak jeździłam jakimś Cabrio, jak Isadora Duncan z powiewającym szalem, tańczyłam na stole w pięknych kreacjach, śpiewając jakieś lekkie amerykańskie piosenki. Więc zobaczyłam też te różnice i potem miałam propozycje tam rozmaite. Aha, no zarabiałam nieprzypadkowe pieniądze. Więc to było kuszące, ale jednocześnie się zorientowałam, że otrzymuję te propozycje, to jest takie kino... B. i pomyślałam, „Tak się zestarzeję w tym B, tam.”. Bo trzeba było podjąć decyzję w pewnym momencie, albo pilnować

tam tych interesów, albo tutaj. No i jednak ja jestem stąd. Ja jestem stąd, ja się tu dobrze czuję, tu rozumiem, co ludzie do mnie mówią, ja rozumiem to poczucie humoru, ja rozumiem to, co jest między wersami i ta historia, którą mamy w backgroundzie wspólną, do czego się możemy odwołać, że shortem, skrótem można mówić. I właściwie potem jeszcze pojechałam... śpiewać „Orszaki, dworaki”, gdzieś byłam na Śląsku i tam było po strzelaniu do górników i śpiewałam „Orszaki, dworaki” i tam jest „Historio, historio... co dla ciebie znaczy jedno ludzkie życie?”, że to się tak powtarza i tak dalej. I taką poczułam energię z widowni, że przestałam śpiewać. A orkiestra grała. I tak staliśmy, jakby naprzeciwko siebie w tej ciszy, z orkiestrą, z muzyką tylko, ja nie śpiewałam. I mam wrażenie, że to nieśpiewanie było taką minutą ciszy i że to po prostu dużo więcej znaczyło niż to całe śpiewanie haha. I wtedy właściwie zesłam ze sceny i pomyślałam, że to był taki błysk, kiedy naprawdę klamka zapadła, po prostu „Zrywam tamto, wracam tutaj i już siedzę tu.”

**ANNA KARNA: To śpiewanie jest ogromnie ważne w pani życiu. Powiedziała pani, że śpiewanie jest najbliżej ciała. Są takie piosenki, które śpiewa pani przez całe życie, właśnie.**

EWA BŁASZCZYK: No tak. Bo nie potrafię znaleźć na ten temat lepszego utworu. Próbowalam.

**ANNA KARNA: I to są właśnie „Orszaki, dworaki”, między innymi.**

EWA BŁASZCZYK: To są „Orszaki, dworaki”, tak.

**ANNA KARNA: Przygotowała pani różne recitale, bo był i „Poczucie szczęścia - Nawet gdy wichura” czy „Pozwól mi spróbować jeszcze raz”. Piosenka leczy pani duszę?**

EWA BŁASZCZYK: Piosenka jest miniaturką dramaturgiczną, jeśli jest o czymś. I po prostu trzeba zmieścić tę sztukę w trzech minutach, po prostu.

**ANNA KARNA: Yhm.**

EWA BŁASZCZYK: Więc jak sobie śpiewam „Konie” na przykład, to wyrzucam całą masę emocji z siebie, więc jest to też... oczyszczeniem, terapią.

**ANNA KARNA: Porozmawiajmy chwilę o teatrze. Od dziewięćdziesiątego czwartego roku związana z Teatrem Studio, choć oczywiście na wielu polskich scenach mogliśmy panią, i możemy, oglądać. W dwa tysiące ósmym roku przygotowała pani monodram „Rok magicznego myślenia” Joan Didion, w którym pani bohaterka mówi takie słowa „Życie zmienia się szybko, życie zmienia się w jednej chwili, siadasz do kolacji i życie takie, jakie znasz, kończy się. Pozostaje kwestia żalu nad sobą.”. Musiała mieć pani świadomość, że widzowie, idąc na ten spektakl, patrzą na pani bohaterkę i panią trochę jednym, właściwie...**

EWA BŁASZCZYK: Jeden do jeden.

**ANNA KARNA: Jeden do jeden, tak.**



EWA BŁASZCZYK: Tak. No i trzeba się było przed tym obronić. Ale ten czterowiersz, który pani zacytowała, to kwestia żalu nad sobą już daje powód do tego, żeby się zabrać za ten tekst haha. Bo właśnie to trzeba zniszczyć. Grałam to trzy lata, ludzie przychodzili po siedem, osiem, dziesięć razy, te same twarze. Przechodzili ze mną tę drogę, instrukcja obsługi żałoby, tylko pilot nie działa. I po prostu przychodzili przejść tę drogę po raz kolejny, a mi to zrobiło lepiej niż stu psychiatrów.

ANNA KARNA: **Czyli sztuką przepracowała pani-**

EWA BŁASZCZYK: Tak.

ANNA KARNA: **-traumę swoją.**

EWA BŁASZCZYK: Tak, i to w ogóle jest super połączenie, żeby różne rzeczy sobie... Jak ja się tu zorientowałam, że to tak świetnie działa, to mi od razu poszło lżej z piosenkami, żeby też na przykład pojawiła się też taka wolność wtedy, że na przykład, być może ten tekst nawet nie potrzebuje aż tyle ekspresji, ale we mnie to było, więc po prostu, wow.

ANNA KARNA: **Pamiętam, jak wtedy się spotkałyśmy, lata temu, dwa tysiące ósmy rok, i powiedziała pani mi takie zdanie, że jeśli chodzi o formę teatralną, to monodram nie jest to ulubiona pani forma.**

EWA BŁASZCZYK: Tak. Oczywiście.

ANNA KARNA: **A tymczasem...**

EWA BŁASZCZYK: A tymczasem.

ANNA KARNA: **Potem była Oriana Fallaci, „Chwila, w której umarłam”, „Nazywam się Tamara Biakow i jestem legendą”. Monodramy stały się częścią pani loga artystycznego.**

EWA BŁASZCZYK: Dziewiętnastego kwietnia, w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu powstania w getcie, zagrałam po raz ostatni Tamarę. Z Fallaci zostanę i z recitalem zostanę. Takie dwie małe formy, które po prostu mogą jeździć. Oprócz tego jestem w takich dużych przedstawieniach, które są w Warszawie, to jest „Metafizyka dwugłowego cielęcia” i „Berlin Alexanderplatz”.

ANNA KARNA: **W Teatrze Studio.**

EWA BŁASZCZYK: W Teatrze Studio. „Wania, Sonia, Masza i Spike”, gdzie grałam po raz pierwszy, właśnie, z Marianną, z córką. No, fajna przygoda, u Krysi Jandy. Ale to już też zeszło. Czyli, po prostu, właściwie są cztery takie produkcje w tej chwili i no, być może zaczniemy „Machagony” z Krystianem Ladą, ale to przyszły sezon w Teatrze Studio...

ANNA KARNA: **A jak z tym monodramem?**

EWA BŁASZCZYK: Z monodramem jest taka sytuacja, że tam to musiałam zrobić, tak? Ten „Rok magicznego myślenia”. Ja lubię mieć kontakt z drugim człowiekiem, więc po prostu...

Widzieć jego ciało, obserwować jego oczy, no po prostu taka wymiana, która jest naturalna. No, to nie jest naturalne, że ktoś wychodzi i gada do siebie. Tak samo to śpiewanie też... Ale Fallaci mnie, że tak powiem, no po prostu Remek tak fajnie poskładał wszystko, co ona zrobiła. Też jest taka łatwość i taka szampa w ocenie, na przykład, że taki... buldog polityczny czy jakaś tam Żerca i tak dalej. To są etykiety, poznajmy te kobiety bliżej. Ciekawa, niezwykła, odważna. Nie mówi o wojnie, dopóki sama nie wyjmie z siebie paru kulek, jak tam już pojedzie. Też te miłości, te związki, no po prostu osobowość jakaś, ale też taka uczciwość, rzetelność w wykonywaniu zawodu, to właśnie tego, na przykład, już w ogóle nie wiem, no ze świecą szukać, prawda? I przez to tak jakoś... w porządku, no. Poza tym, tak niekoniecznie ktoś musi wiedzieć, kto to był, to też jest opowieść o matce, o związku z dzieckiem, które wie, gdzie jest dusza. Bardzo taka... barwna, mocna postać. Chciałabym to długo grać, bo to jest chwila w której umarłam. To jeszcze może mam trochę czasu haha.

ANNA KARNA: **Na pewno.**

EWA BŁASZCZYK: A tam się rozprawiłam z pewną rzeczą. Mianowicie ta Tamara była... O czymś takim, że sobie nie radzimy, właściwie, z traumą i ranimy te najbliższe osoby. Nie zgadzam się z czymś takim, bo właśnie obserwuję tego sporo, że ktoś, kto dużo przeżył ma taką, tak sobie łatwo usprawiedliwia, że się obrzydliwie zachowuje, bo mu wszystko wolno w związku z tym. Nie, tak nie jest. Dlatego poprosiłam autora, żeby dopisał rozmowę z szatanem.

ANNA KARNA: **Haha.**

EWA BŁASZCZYK: Haha. Pograłam, pograłam, opanowałam te emocje. A, starczy.

ANNA KARNA: **Powiedziała pani, że życiową rolą okazała się klinika Budzik. Budzik, który został uruchomiony w lipcu dwa tysiące trzynastego roku, jako pierwszy w Polsce szpital dla dzieci po ciężkich urazach mózgu. Ile do tej pory dzieciaków udało się wybudzić?**

EWA BŁASZCZYK: Ponad sto osób. Ale oczywiście też ich rodziny, bo to po prostu, no wiadomo że to wszyscy są zaangażowani w taką tragedię. I potem się wraca. Ma sens to, no, niewątpliwie ma sens, także to właśnie w lipcu będziemy obchodzić dziesięciolecie Budzika dla dzieci, a już od kwietnia działa klinika Budzik dla dorosłych, na Bródnie.

ANNA KARNA: **Yhm. Czyli...**

EWA BŁASZCZYK: I już jest ful, i już jest kolejka.

ANNA KARNA: **I czekamy na wybudzenie dorosłych.**

EWA BŁASZCZYK: Tak.

ANNA KARNA: **Walczą państwo. „Dwie rzeczy mi pomogły. To, że urodziłam się kobietą i to, że urodziłam się biedna. Te rzeczy pchały mnie, pchały.”. Tak pisała Fallaci. Co panią pcha w życiu?**

EWA BŁASZCZYK: Bardzo podobnie, bo to „biedna” to chodzi o to tylko właściwie, żeby... musieć wszystko samemu zdobyć. Więc moja droga jest podobna. Ja nie byłam biedna, ja otrzymałam od rodziców ciepły dom, bazę emocjonalną na całe życie, takiego ciepła rodzinnego, ok stosunków. Otrzymałam bardzo dużo, to jest moją skarbnicą, tam sięgam, jak jest marnie. Ale potem, teraz to pokolenie, na przykład, dostaje na talerzu mieszkanie, samochód. I widzę, jakie to jest dla nich normalne. No, nie jest to normalne haha.

ANNA KARNA: **Yhm.**

EWA BŁASZCZYK: No, trzeba to wszystko zdobyć. I ja myślę, właśnie, że to wchodzenie na górę jest najciekawsze, no potem można postać i zejść. No, ale to już tak nie smakuje. Więc myślę, właśnie, że to taki rodzaj, chyba jednak odpowiedzialności, no powiedziało się, a trzeba to skończyć. Czyli wracamy do tego tatusia, tam na początku. Ale Fallaci miała to samo z ojcem. W tajemnicy przed matką wozila pod ramę na rowerze granaty w kapuście. Przecież ona pojechała do Stanów, nie dlatego że tam chciała karierę zrobić, w Stanach. Nie, pojechała bo się obraziła na te Włochy, bo tatuś, ona mała dziewczynka. O co innego im chodziło. „Halo, to nie tak miało być.” Tu jest podobnie. No, po prostu, żeby tak wszystko wypracować, zrobić, być w porządku, żeby nie kłamać, żeby przeżyć coś, żeby to naprawdę powiedzieć czy się mądrzyć na ten temat, żeby cokolwiek powiedzieć, to najpierw to trzeba przeżyć. U Joan Didion, na przykład, jest takie świetne zdanie, tam w pewnym momencie, że „Różnica między najbardziej wrażliwym człowiekiem, z taką literacką empatią i wrażliwością, są lata świetlne między doświadczeniem tego przeżycia.” Ona umiała i pisać, i dobrze żyła, więc warto posłuchać.

ANNA KARNA: **Bardzo dziękuję za to spotkanie. Bohaterką cyklu Mistrzowie mówią była Ewa Błaszczuk. Bardzo dziękuję.**

EWA BŁASZCZYK: Ja bardzo dziękuję za zaproszenie.

♪ [PRZECIĄGŁY DŹWIĘK]

LEKTOR: Audycje kulturalne – w dobrym tonie.